

NOWY KŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK V № 2

WARSZAWA — LUTY 1937

CENA 80 gr

TADEUSZ GLUZIŃSKI

Wieża Babel

CZĘSTO doznaje się w Polsce wrażenia, że się z najuczciwszymi ludźmi trudnodogadać. Trudność zaś zazwyczajnie leży w tym, że poglądy na sprawy publiczne są tak nieprzejednane rozbieżne, ale w tym raczej, że usiłujący się porozumieć, czy choćby zrozumieć, mówią różnymi językami. Wszyscy niemal wiemy, że idzie na nas nawała niebezpieczeństw, że musimy wspólnie przeprowadzić budowę wielkiego dzieła. Niestety jakiś zły duch pomieszał nam języki i stajemy bezradni, bo poprostu nie umiemy się dogadać.

Nie tak przed wiekami bywało w Polsce. Byliśmy w dziejach klasycznym narodem potężnie rozwiniętego instynktu gromadzkiego. Jednomysłność, owo historyczne pospolite ruszenie, owo tradycyjne „kupą, ławą, waszmościowie” — były to typowe znamiona narodu, w którym indywidualizm zajmuje miejsce poślednie. I wogóle tak modne w Polsce opowiadania na temat polskiego indywidualizmu należałoby poddać rewizji, bo przeczą im najoczywistsze fakty. Cechą indywidualizmu — to przecież uporczywe trwanie przy własnym zdaniu, to przede wszystkim posiadanie własnego zdania. U nas jest cechą nagminną powtarzanie cudzego zdania z takim uporem, jakby się wygłaszało własne.

Jest dobrze, póki w kraju panuje jednolitość poglądów, póki życie narodu opiera się na umiłowaniu

zakorzenionych głęboko instytucyj i obyczajów własnych. Wtedy to uczuciowe wiązanie się z tym, co się wzięło z drugiej ręki, daje w rezultacie silne zrośnięcie się z tym wszystkim, co możnaby nazwać swojszczyzną. Na tym tle wyrósł przecież w XVII wieku polski „sarmatyzm”.

Atoli jest znacznie gorzej, gdy w kraju grasują obce autorytety i od obcych pożyczone idee. Wówczas Polska staje się krajem, nadającym się znakomicie do uprawy obcych myśli, do ubóstwiania obcych wielkości, do królowania obcych wzorów. Wówczas Polak w otrzymane pod zagranicznym stemplem wyznanie wiary wkłada cały zapal swej duszy, staje się fanatycznym żołnierzem obcej armii. My pierwsi przecież w Europie w XVI w. usiłowaliśmy urzeczywistnić przywleczoną z Włoch ideę wolności myśli i wolności sumienia, czyli religii, my znowu pierwsi usiłowaliśmy wcielić w życie w naszej Komisji Edukacyjnej importowane z Francji idee filozofii naturalnej i religii naturalnej, naszym wodzem duchowym na pokolenia stał się Korsykanin, Bonaparte. Nasi Dąbrowscy ginęli, iako pierwsi komuniści, na barykadach Komuny paryskiej, gdy znowu nasi Dzierżyńscy szaleli w moskiewskiej czczewiczajce. Jako wyznawcy obcych myśli i obcych bóstw przodujemy w fanatyzmie.

To samo widowisko daliśmy światu, gdy stanęliśmy nagle przed koniecznością improwizowanej,

spiesznej odbudowy form własnego państwa. Obserwując sejm ustawodawczy odnosiło się na pierwszy rzut oka wrażenie, że to jakieś zbiorowisko fanatyków grozi sobie wzajemnym mordem. We wszystko byłoby łatwiej uwierzyć, niż w to, co w rzeczywistości było prawdą: że w tym pierwszym po dziejowej przerwie polskim sejmie nie ma ani na lekarstwo polskiej myśli. Były polskie frazesy, jak znana „deklaracja konstytucyjna” ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, a później Prezydenta Rzeczypospolitej, Wojciechowskiego. Wzorowana we frazeologii na Konstytucji Trzeciego Maja, była zmodernizowanym ujęciem haseł... francuskiej deklaracji rewolucyjnej praw człowieka i obywatela. A inni w sejmie? Jedni reprezentowali socjalizm drugiej, albo trzeciej międzynarodówki, drudzy liberalim i demokrację w ich wersjach francuskiej, czy angielskiej, trzeci głosili hasła, wzorowane na rosyjskich trudownikach, a nacjonałiści, z reguły podłani cudzoziemskim sosem liberalno-demokratycznym, plątali się w doktrynach francuskiego, czy angielskiego pozytywizmu. Dzieckiem tej obcej pstrokaczyny stała się konstytucja marcowa 1921 r.

Potem przyszedł we Włoszech faszyzm i w okresie marszu na Rzym rozwieliżmożniły się u nas hasła faszystowskie i po ulicach zaroiło się od szermierzy faszystowskich doktryn. Każdy chwycił co mógł, co z tego wszystkiego zdołał zrozumieć i albo usiłował głosić fanatycznie i wprowadzać w polskie życie, albo naodwrot poczynął równie fanatycznie zwalczać. Każdy brał, co chciał i mógł i podawał innym, jako autentyczny i niesfałszowany faszyzm. Przecież w oczach wielu system rządów od maja 1926 r. był zastosowaniem w Polsce zasad włoskiego faszyzmu. Niejeden z entuzjastów przewrotu dałby się w swoim czasie porąbać za autentyczność tej faszystowskiej podróbki.

Aż w r. 1932 Hitler zdobył władzę w Niemczech. I znowu pojawił się u nas tłum fanatycznych wyznawców narodowego socjalizmu. I znowu, tak jak zwykle, ogół pochwylił z hitleryzmu jego zewnętrzne przejawy i pojął ten ruch poprostu, jako dyktaturę narodo-

wej partii antysemitkiej. I znowu wielu dałoby się porąbać za to, że idea dyktatury narodowej partii, urodzona we Włoszech, w połączeniu z ideą zwalczania żydów i masonerii drogą tej dyktatury i wytworzonej przez nią siły — to rdzennie polska myśl.

Bardzo brzydko powiedział o nas Słowacki: „Pawiem narodów byłeś i papugą”. Bardzo brzydko, ale w okresach upadku, gdy Polskę zalewają obce idee, w tym paskudztwie jest dużo prawdy. Wytworzeniu takiego stanu u nas sprzyjały dziesiątki lat niewoli politycznej i tak częsta w naszych dziejach XIX w. konieczność tłumnej emigracji politycznej. W Polsce, rządzonej przez obcych, zabrakło swojszczyzny, zabrakło własnych wzorów i obyczajów, zabrakło jakiegoś nowoczesnego „sarmatyzmu”. Stąd, jak szczyry po domu, rozwlokła się u nas obczyzna we wszelkich postaciach zagranicznego importu.

Dziś, kiedy trzeba się porozumieć nareszcie na temat spolszczenia Polski, ten jest liberał, tamten demokrat, trzeci socjalista, czwarty faszysta, piąty monarchista w stylu legitymizmu francuskiego Maurras’a, szósty — zwolennik dyktatury partyjnej i antysemitkiej w guście Hitlera i Goeringa, a nie brak też „ideowych komunistów” i zwolenników gospodarczych doktryn, wcielanych przez Roosevelta. Czemuż więc w tej wieży Babel nie mają z całą swobodą grasować żydzi, którzy przecież władają doskonale wszystkimi tymi zagranicznymi językami? Jeżeli Polacy, hołdując obcym ideom, tracąc sami swą swojskość, to czemuż żydzi nie mieliby witać tego objawu radośnie i czynić wszystko, by pogłębić wśród Polaków różnice, oparte na cudzoziemskich doktrynach? Czemuż nie mieliby popychać tych Polaków, do których mają dostęp, do fanatycznej walki o powodzenie niepolskich wierzeń? Im więcej przecież Polacy ugrzęzną w bagnie obcej myśli, tym mniej posiadać będą cech rodzimych, rdzennych, tym mniej jaskrawo wystąpi na jaw obcość żydów na polskiej ziemi.

Pierwszym warunkiem uzdrowienia Polski — to zwalenie tej wieży Babel, w której wszystkie cudzoziemskie rozlegają się języki, nie słychać tylko polskiej mowy. W tym zgiełku bowiem jedynie porozumieć się i jedynie rządzić mogą wynalazcy esperanta. Dla jakkolwiek pojętego „sarmatyzmu” nie ma miejsca.

Usiłując wznosić zręby naszego Nowego Ładu, pragniemy przede wszystkim rozwalić tę polską wieżę Babel. Jej harmider zagłusza bowiem wszystko i zalepia bezmyślnym wrzaskiem każde niemal ucho.

Od Administracji

Przypominamy, że załączenie czeku P.K.O. do numeru oznacza, że dany prenumerator zalega z opłatą za pismo.

Wyszły już z druku 2 pierwsze tomy Biblioteki „Nowego Ładu” noszące tytuł:

2. Za Kulisami Wielkiego Kapitału A. Borkowskiego

1. Sprawa Ukraińska T. Gluzińskiego

HENRYK SZCZAWIŃSKI

Elementy wychowania narodowego

ZAGADNIENIE wychowania narodu — oto sprawa, jedna z tych najbardziej zasadniczych, których racjonalne rozwiązanie uchronić nas może na przyszłość od masy klęsk i niepowodzeń. Sprawa doniosła i ważna, której poświęca się wiele czasu za granicami naszego państwa, a przede wszystkim w Niemczech i we Włoszech, a więc tam, gdzie wychowanie ujmuje się w ramach wyłącznej organizacji państwowej.

Trudno w krótkim artykule omówić naszą polską rzeczywistość i wyczerpać całkowicie temat bardzo rozległy, postaram się więc tylko naszkicować zasadnicze tezy wychowania narodowego. Zapytajmy się, czy wychowanie narodu jest jednoznaczne z wychowaniem każdej jednostki indywidualnie, niezależnie od reszty? Czy też można mówić o wychowaniu pewnego zbiorowiska, traktowanego jako całość?

Liberalizm uznawał tylko wychowanie jednostkowe. Jednostka była bowiem podstawą wszelkich jego rozważań, czy to politycznych, społecznych, czy też gospodarczych. Dopiero nowoczesne prądy ideowe — faszyzm i hitleryzm — wysunęły na czoło zagadnienia wychowania zbiorowego. Nie można się jednak oprzeć wrażeniu, iż celem wychowania zbiorowego w tych państwach totalnych nie są jakieś konkretne osiągnięcia, zmierzające do uaktywnienia całości społeczeństwa, ułatwienia mu pracy twórczej, lecz że raczej wychowanie zmierza do zahipnotyzowania go, zasugerowania i uczynienia powolnym narzędziem w rękach władzy. Dlatego też i ich metody wychowania zbiorowego upadają się raczej do tych metod sugerowania pewnych nastawień i prawd społeczeństwu, które tak genialnie przedstawił Huxley w swej makabrycznej parodii „nowego wspianego świata“.

Nowoczesny ruch narodowy w Polsce nie może poprzestać na li tylko liberalnym ujęciu wychowania jednostkowego, jak też nie może przyjąć tych celów i metod, które wysunął jako podstawę wychowania zbiorowego faszyzm włoski i niemiecki.

Celem wychowania nie jest utworzenie z ludzi zbiorowości jak najłatwiejszej w rządzeniu, lecz także ukształtowanie człowieka i społeczeństwa, któreby pozostawiło przyszłym pokoleniom największą ilość twórczych wartości.

Człowiek jako jednostka występuje tylko wobec Boga. Jeżeli z omawianych zagadnień wyodrębnimy sprawę dania jednostce pewnej sumy wiadomości encyklopedycznych — to jest sprawę szkolenia, wówczas możemy powiedzieć, że wychowanie indy-

widualne zamyka się właściwie w ramach wychowania religijnego.

Poza tym człowiek występuje zawsze czy to jako członek rodziny, czy to jako członek jakiejś korporacji zawodowej, czy też jako członek narodu — jako samoistna jednostka nie występuje nigdy.

Wychowanie narodu musi dostarczyć ludzi zdolnych do stworzenia: zdrowych rodzin, owocnie pracujących korporacji zawodowych, silnej armii i sprawnie zorganizowanej maszyny rządzącej państwem.

Jakie instytucje powołane są do wypełnienia funkcji wychowania narodowego?

Na pierwszym miejscu należy wymienić Kościół. On powinien wpoić podstawy moralne, obowiązujące człowieka zawsze i wszędzie. Nie możemy uznawać, przekazanej nam z całym balastem zeszłowiecznego liberalizmu, zasady, jakoby inna moralność obowiązywała jednostkę, a inna moralność rządziła społeczeństwem. Żaden cel nie może uświęcić niemoralnych metod postępowania.

Drugą bardzo ważną instytucją, która potężny wpływ wywiera na człowieka, jako część pewnej zbiorowości, jest rodzina. Rodzina uświęcona przez Kościół, w rozwoju swym podtrzymywana przez państwo.

Są to dwa czynniki wychowawcze przyrodzone. Państwo nie może tu wkraczać jako osoba nadrzędna, powinno tylko otoczyć Kościół i rodzinę opieką, stworzyć atmosferę, któraby sprzyjała jak najlepszemu ich rozwojowi.

Równorzędną do wyżej wymienionych instytucji wychowawczych, lecz działającą zupełnie w inny sposób i na innej płaszczyźnie, jest organizacja narodu, to jest państwo. Główne instytucje wychowawcze narodu działają przymusowo. Każdy człowiek, jeśli nie chce wejść w kolizję z prawem i być wyrzucony poza nawias społeczeństwa, musi im się poddać. Takimi instytucjami przymusowego wychowania są szkoła i wojsko.

Poza tym naród tworzy cały szereg organizacji, spełniających również doniosłą rolę wychowawczą, uzupełniających swą pracą rolę szkoły i wojska, lecz działających na płaszczyźnie dobrowolnego udziału. Do tych organizacji należy zaliczyć organizacje typu harcerskiego, akademickie organizacje samopomocowe i wychowawcze, organizacje sportowe, a na terenie starszego społeczeństwa organizacje zawodowe i t. p.

Jednak z pośród instytucji wychowawczych, powstałych ze świadomej organizacji narodu, najdonioślejsza rola przypada szkole i wojsku. Oba te czynniki mają jako podobną podstawę działania — przymus.

Szkolnictwo obejmuje przymusowo tylko nauczanie początkowe, wychowując człowieka w jego wieku dziecinny oraz we wczesnej młodości. Jest to okres niezwykle podatny dla stworzenia trwałej podstawy, na której można już dalej pewnie oprzeć budowę wychowania narodowego. Dlatego też tej ogromnej ilości młodzieży, która po ukończeniu szkoły powszechnej nie prowadzi dalszych studiów w szkole średniej, nie można pozostawiać samopas — tak jak się to dzieje w tej chwili. Należy zapełnić tę ogromną lukę jaka istnieje między 13 — 15 rokiem życia w chwili ukończenia szkoły powszechnej, aż do 21 roku życia, kiedy młodzieniec rozpoczyna swoją służbę wojskową.

Ogromną rolę odegrać tu powinny organizacje o typie harcerskim, lecz uwzględniające w swym programie wychowawczym nie tylko czynniki emocjonalne, jak opieka i kultywowanie rozwoju świadomości narodowej, oraz stronę fizyczną rozwoju, będącego przygotowaniem do podolania ciężkiemu wysiłkowi fizycznemu służby wojskowej; należy również dać człowiekowi przygotowanie do odegrania roli w społeczeństwie w charakterze czynnika gospodarczego.

Wielka nieporadność naszej młodzieży wiejskiej w wynajdywaniu sobie środków zarobkowania jest główną przyczyną przeludnienia wsi, oraz rozpanoszenia się żydostwa w miastach, które przez nikogo nie zagrożone, może bezkarnie prowadzić swą pasywną akcję.

Ukoronowaniem wychowania narodu jest służba wojskowa, obowiązkowa dla wszystkich. Dla zdrowych fizycznie — w kadrach armii czynnej — dla słabszych — w ramach organizacji obrony biernej, w drużynach przeciwgazowych i t. p.

Ale swą rolę wychowawczą wojsko spełniać może tylko w tym wypadku, gdy odciążone zostanie od tych czynności, które z natury swej powinny już być przedtem wykonane w szkole powszechnej. Do chwili, w której praca wychowawcza w wojsku obciążona jest obowiązkiem zwalczania analfabetyzmu, wpajaniem podstawowych wiadomości z higieny życia i t. p., nie można mówić o pełnym wyzyskaniu roli wychowawczej wojska.

Na tym zakończyłbym ten krótki przegląd elementów wychowania narodowego. Dokładne omówienie każdej instytucji wychowawczej z osobna, przyjrzenie się metodom, jakie ona powinna stosować i do jakich konkretnych rezultatów powinna dojść, wymagałoby dłuższych, oddzielnych artykułów.

Teraz chciałbym jeszcze zastanowić się nad rolą organizacji politycznej w wychowaniu narodu. Zagadnienie to specjalnie wydzielam z kompleksu zagadnień bezspornych, wyżej poruszonych, jest to bowiem sprawa jeszcze niedostatecznie przemyślana, nastrożająca bardzo wiele zastrzeżeń.

Państwa totalne, takie jak Włochy, Rosja, Niemcy, oparte na systemie monopartii, rozwiązały tę sprawę bardzo swoiście, wtłaczając całe życie organizacyjne społeczeństwa w ramy hierarchicznego ustroju partyjnego; wszystko tam podporządkowano władzy partii. Nie wydaje mi się jednak, aby metoda ta, ułatwiająca trud rządzenia, sprzyjała wykrzesaniu maximum sił twórczych ze społeczeństwa.

Szalona propaganda i praca, prawie że pod hipnozą, kadr komsomołu w okresie piatiletki stworzyła naprawdę wielkie rzeczy. Gdy jednak należało rozpocząć powolną pracę, obliczoną na mniejszy efekt, lecz konieczną dla wykorzystania zbudowanych centrów przemysłowych, okazało się, że komsomolcy — to ludzie zdemoralizowani i niezdolni do systematycznego wysiłku. Przyszła więc reorganizacja szeregów „czołowej młodzieży sowieckiej”, spychająca ją na dalszy plan, a wysuwająca na czoło elementy o zupełnie innej postawie, które nie miały za sobą tego rujnującego psychikę stażu partyjnego.

Zdaje mi się, że organizacja polityczna może mieć dodatni wpływ wychowawczy na ludzi, stojących na specjalnie wysokim poziomie moralnym i o skryształizowanej strukturze duchowej. Dla tego trudno jest zaliczyć organizację polityczną lub organizacje polityczne do powszechnych instytucji wychowawczych narodu.

„Nowy Ład” można nabyć w księgarniach:

J. Lisowskiej, Al. Jerozolimskie Nr. 15

„Prabucki i Płocha”, ul. Miodowa Nr. 1

i Gebetner i Wolff, Zgodaróg Sienkiewicza

w Warszawie.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

„NOWEGO ŁADU”

przyjmuje interesantów we wtorki, środy, czwartki

i soboty od 14 — 18-ej

Warszawa, Al. Jerozolimskie 3a m.10

PRZEMYSŁAW WARMIŃSKI.

Unarodowienie sportu

OGROMNY rozwój i rozpowszechnienie się sportu, odgrywającego dziś poważną rolę w życiu społeczeństw, rozpoczął się w kilka lat po wielkiej wojnie. W tych latach ogólnego rozprężenia i wzrostu wpływów różnych organizacji międzynarodowych, nowoczesne masowe ruchy narodowe — wyciskające dziś tak silne piętno na życiu każdego społeczeństwa — zaczynały dopiero kiełkować i krystalizować swoje oblicze. Sport więc dostał się z miejsca w czułą opiekę sił międzynarodowych, słusznie rozumujących, że może on być doskonałym atutem w prowadzonym przez nie na wszystkich odcinkach dziele opanowywania świata. Absorbując bowiem społeczeństwa i odwracając ich uwagę od najistotniejszych zagadnień społecznych i politycznych, pozwalał na realizowanie zamierzeń tych organizacji międzynarodowych, — zamierzeń właśnie w dziedzinach politycznych, gospodarczych i społecznych.

I dlatego pojęcia co do istoty sportu oraz zasady organizacyjne z przed lat kilkunastu przepojone zostały całkowicie duchem „międzynarodowości“ i oderwane zupełnie od życia konkretnych Narodów. Dla przeciwstawienia się ideom narodowym (a także i społecznym) stworzona została ze sportu, zawodów i turniejów abstrakcyjna jakaś wartość i samoistna idea, nie ograniczona żadnymi nieistotnymi rzekomo w sporcie probierzami rasowymi i narodowościowymi. Postawiona została zasada, że sport jest międzynarodowy i że żadne narodowe względy nie mogą odgrywać najmniejszej roli. Nieomal, że oficjalnie zażądano, by każdy uprawiający sport, wyzbył się jakichkolwiek innych zainteresowań i ideałów, by skakał, biegał czy odbijał piłki zapatrzony jedynie we własne zwycięstwo lub rekord, oraz w samoistny ideał ponadnarodowego sportu, patronowanego przez różne międzynarodówki.

Tak międzynarodowo pojęty sport przeciwstawiony został zręcznie „nienawiściom rasowym“ oraz rzekomo pozbawionemu sensu zwalczaniu się wzajemnemu narodów, przeciwstawiony został niedawnym okropnościom wojennym. Stworzono dla najszerzych warstw nowoczesne „panem et circenses“. Dla podniesienia zainteresowania i większej reklamy, oraz „kasowości“ zawodów sportowych pozwolono jedynie na „bezkrwawą“ i szlachetną rywalizację sportową między poszczególnymi państwami, co 4 lata kulminującą w Olimpiadach, przy których inaugurowaniu padały prawdziwe rekordy pacyfistycznych i masońskich frazesów.

Pojęcia te znalazły podatny grunt wśród zmęczonych wojną i zmateralizowanych społeczeństw, — zastępując w nich skutecznie tak częstą pustkę ideo-

wą. Uniwersytety amerykańskie i angielskie stały się prawdziwymi obozami treningowymi, w których najdonioślejszym dla wszystkich wydarzeniem był wynik corocznych regat lub turnieju piłkarskiego. Tabele rekordów i nazwiska najlepszych przyćmiły zupełnie nie tylko zainteresowania naukowe, ale i te wielkie ambicje narodowe, które wyznawać winno wchodzące w życie młode pokolenie inteligencji, o ile chce w życiu swego narodu pozostawić wyraźniejszy ślad.

Jakże wymowne jest tutaj przeciwstawienie takiego angielskiego College'u zaabsorbowanego bez reszty regatami międzyuniwersyteckimi Oxford-Cambridge — zaburzeniom akademickim w latach ostatnich w Polsce i procesom politycznym studentów. I jakże na rękę iść musi organizacjom międzynarodowym to usportowienie i bezideowość anglosaskiej młodzieży i społeczeństwa.

Ponadnarodowe idee, zasady organizacyjne i hasła, rzucone przed kilkunastu laty, przyczyniły się z jednej strony do spopularyzowania i rozpowszechnienia sportu, ale równocześnie do późniejszego ogromnego obniżenia jego poziomu i do całkowitego wynaturzenia wzniosłych abstrakcyjnych haseł, nieściszerze głoszonych. Zabrakło sportowi i sportowcom wyraźniejszej idei, która towarzyszyć musi każdemu dobrowolnemu wysiłkowi i bohaterstwu — narzucona zaś nieściszerze idea „indywidualnego współwodnictwa“ oraz „międzynarodowości“ nie mogła starczyć na długo, ani też właściwie kierować i wychowywać masy sportowców.

W wyniku tego powstał — szczególnie silny w państwach zmaterializowanych — sport zawodowy, czyniący otwarcie ze sportu źródło dochodu i emocjonujące dla mas widowisko, a szlachetna rywalizacja amatorów ustępować poczęła miejsca intrygom i zielonostolikowym machinacjom, przekupstwu i nieuczciwości. W abstrakcyjnej bezideowości sportu pojawiać się zaczęły coraz częściej i górować nad wszystkim objawy zwykłego chamstwa, „bezkrwawe“ zmagania się zawodników stały się źródłem dochodów sprytnych żydziaków, zmieniły się w zręcznie reklamowane i wysoko płatne widowiska.

Od tego obniżenia się i zwulgaryzowania „narodowego“ sportu zaczęły jednak w ostatnich latach dodatnio odbijać narody, łączące z uprawianiem sportu — wbrew usankcjonowanym pierwotnym założeniom ideowym organizacji międzynarodowych — wyraźnie i konsekwentnie ideę narodową. Ożywiony i uzasadniony nią sport tym większemu uległ rozrostowi i — zdemokratyzowaniu, tym wyraźniej zaczął się wyróżniać liczebnością, wynikami a przede wszyst-

kim postawę moralną zawodników. Wymownych tego aż nadto dowodów dostarczają statystyki, ujawniła to zresztą ostatnia Olimpiada.

I nie może być inaczej. Sport bezideowy, sport dla sportu, nie oparty na żadnym mocniejszym uzasadnieniu, jak tylko na konieczności wyładowania energii, czy wypełnienia wolnego czasu, nie ma dostatecznej racji bytu, nie może istnieć i rozszarzać się bez wynaturzeń i bez upadków. Sport, jako środek, służący podniesieniu kultury fizycznej mas—oparty być musi wyraźnie i z wszystkimi konsekwencjami na idei, związanej ściśle z celami i dążnościami narodu.

Naród ma przed sobą wyraźne zadania do spełnienia. Wymagają one nie tylko zwartości wewnętrznej, ale i dużego wysiłku oraz wytrzymałości, wymagają od wszystkich członków minimalnego chociażby bohaterstwa. Wymagają poczucia odpowiedzialności i silnej ambicji narodowej u każdego. Wymagają ludzi silnych, zdrowych, odważnych i zdecydowanych.

Każdy naród chce przodować wśród innych na wszystkich polach. Także i w sportowych zmaganiach i sportowej rywalizacji międzynarodowej. Wyniki najlepszych sportowców i zwycięstwa ich nad obcymi przyczyniają się do zwiększenia się poczucia narodowego wśród najszerzych warstw i wzbudzenia wśród nich ambicji narodowej. Przyczyniają się do propagandy danego narodu na zewnątrz.

Każdy naród musi bronić swych granic i swej suwerenności, musi być gotów także i walki z innymi. W zmaganiach się dwóch armij decyduje nie tylko liczebność czy lepsze techniczne wyekwipowanie, ale również walory fizyczne żołnierza, jego wytrzymałość, odporność, przyzwyczajenie do krańcowych wysiłków i ten duch walki i poświęcenia, który wyrabiają w każdym ćwiczenia i zawody sportowe.

I takie może być jedynie uzasadnienie ideowe sportu. Takie mogą być podstawy ideowe dbałości i ofiar ze strony Państwa na rzecz podniesienia kultury fizycznej mas. Z nich — a nie z abstrakcyjnych, przez międzynarodowe czynniki narzuconych nam założeń Ideowych — wypływać muszą zasady organizacyjne sportu.

Dalecy niestety, jesteśmy jeszcze od takiego postawienia sprawy w Polsce. Może właśnie na terenie sportu najdalej ze wszystkich dziedzin od normalnego stanu odlegli. I dlatego konieczna jest jak najpręd-sza zmiana poglądów na sport polski, na jego doniosłą rolę i na obowiązujące zasady organizacyjne. A w ślad za tym pójdzie niewątpliwie zwiększenie liczebnego zasięgu sportu i znaczne podniesienie się poziomu zawodników i nawet rekordów polskich, jeśli kto do tego przykładą wagę.

JAN KOROLEC

Handel narodowy

ZADANIEM handlu jest dostarczenie towaru od producenta do konsumenta. Funkcja ta powinna być spełniana w ten sposób, by nabywca był jak najlepiej i najtaniej obsłużony. Bardzo często dobra obsługa polega nie tylko na dostarczeniu dobrego towaru, ale również na doradzeniu klientowi, gdyż ten nie zawsze sobie zdaje sprawę z istoty swych potrzeb i z najlepszego sposobu ich zaspokojenia.

Tak pojęta funkcja handlu wymaga dużej indywidualizacji, znajomości klienta, wczucia się w jego potrzeby. Tego rodzaju funkcje wymagają indywidualnego przedsiębiorcy, który jedynie może je należycie wypełnić. Stąd handel nadaje się do indywidualnej a nie społecznej formy gospodarowania.

Rola spółdzielczości w zakresie handlu jest zupełnie ograniczona. Jedynie spółdzielczość rolnicza, ułatwiająca zbyt produktów rolniczych, może mieć duże pole do działania. Natomiast w zasadzie zbytowa jest spółdzielczość spożywcza. Zmniejsza ona bowiem bez istotnej społecznej potrzeby zakres funkcjonowania przedsiębiorczości prywatnej, która powinna być główną podstawą gospodarki narodowej.

W ostatnich czasach w pewnych kołach wysu-

wane były projekty etatyzacji handlu hurtowego. Projekty te trudno uważać za poważne. Handel hurtowy z tych samych względów, co i handel detaliczny należy uznać za dziedzinę działalności prywatnej. Niebezpieczeństwo pewnych monopolu da się usunąć w inny sposób. Pochodzi bowiem ono bądź z monopolu produkcji (węgiel) i niebezpieczeństwo zostanie zlikwidowane z chwilą uspołecznienia tej gałęzi produkcji, albo też wynika ze zмовy kupców żydów (mięso) i zniknie z chwilą spolszczenia tej gałęzi handlu. Upaństwowienie handlu hurtowego jest zatem zupełnie niepotrzebne.

Również niewłaściwe są projekty, dotyczące cenzusu kupieckiego. Stworzyłyby się bowiem w ten sposób pewnego rodzaju monopol dla istniejących kupców, utrudniając dostęp nowych osób do kupiectwa. Jakie fatalne skutki miałyby to w dobie dzisiejszej, gdy naczelnym postulatem staje się spolszczenie handlu! Podniesienie poziomu moralnego kupiectwa można osiągnąć nie w formie stwarzania formalnych warunków zostania kupcem, ale przez nacisk opinii publicznej oraz kontrolę korporacji kupieckich.

Zadania, sformułowane na początku, będzie mógł

spełnić handel tylko wtedy, gdy nastąpi zupełna przemiana psychiczna wśród osób, zajmujących się handlem. Pierwszym koniecznym warunkiem jest tu usunięcie żydów z handlu.

Żydzi muszą być usunięci z handlu oczywiście dla tego, że naród, który chce być narodem naprawdę samodzielnym, nie może im oddawać istotnego wpływu na żadną ze swych funkcji. Jednocześnie zaś wobec przeludnienia rolnictwa zastąpienie handlu żydowskiego polskim daje pracę dużej ilości dziś bezrobotnych rolników polskich.

Ale gdyby nawet te powody nie istniały, żydzi i tak musieliby być z handlu usunięci. Są oni bowiem typowymi spekulantami, dla których najwyższy zysk, nie zaś rzeczywiste zaspokojenie potrzeb klienta jest najwyższym celem. Stąd żyd jest w rzeczywistości złym kupcem. Żyd wogóle nie jest kupcem w prawdziwym tego słowa znaczeniu, jest tylko spekulantem, kombinatorem.

Ale nie wystarczy usunięcie żydów. Trzeba jednocześnie wypłenić ducha żydowskiego, który się za-

gnieździł w handlu polskim. Kupiectwo polskie, stykając się codziennie z żydami i prowadząc z nimi walkę konkurencyjną, przejęło od nich wiele metod.

Uczyło się od nich jak być złym kupcem, jak być spekulantem i handlarzem. I stąd, jeśli handel ma spełnić swe nowe istotne zadania, trzeba z niego usunąć nie tylko żydów, ale i metody żydowskie.

Koszty pośrednictwa handlowego w Polsce są bardzo znaczne. Wynikają one stąd, że w kosztach pośrednictwa handlowego kryją się koszty utrzymania narodu żydowskiego w Polsce. To jest istotna przyczyna wytworzenia się nożyc pomiędzy ceną, płaconą producentowi na wsi, a ceną płaconą przez konsumenta w mieście. Zamknięcie tych nożyc, a właściwie wogóle obniżenie kosztów pośrednictwa handlowego w Polsce jest palącym zagadnieniem, dokonanie zaś tego zadania nie jest możliwe bez usunięcia żydów z handlu.

Tak więc duże przemiany muszą nastąpić w polskim handlu, by mógł spełniać istotne, przed nim stojące zadania.

WŁADYSŁAW KWIECIŃSKI

Geneza inkwizycji hiszpańskiej

Od czasu przyjęcia chrześcijaństwa przez króla Wingotora Reccareda (589 r.) wzmocnione tem państwo Wizygotów prowadzi walkę z przemożnymi wpływami żydów na półwyspie Pirenejskim. Szereg panujących, i to najwybitniejszych, wydaje prawa antyżydowskie (Reccard, Gisebut, Chintilo, Receswind), sobory Toledańskie o prawa te się dopominają...

W końcu VII stulecia król Egika zadaje żydom decydujący cios: zabrania posiadania ziemi i własności nieruchomej. Ponieważ prawa tego nie można było, jak pisze Graetz, obejść — żydzi postanawiają obalić Państwo. Pierwszy spisek przeciwko państwu w r. 694 zostaje wykryty i udaremiony, ale już w r. 710 wódz arabski Tarek na czele siedemnastotysięcznej armii ląduje w pobliżu Gibraltaru (gebel-Tarek — góra Tareka) razem z ośmiotysięczną, przeważnie z żydów złożoną, armią hr. Juliana, dowódcy Ceuty, wizygockiej twierdzy w północnej Afryce. Hr. Julian zdradziecko połączył się z najeźdźcami. Wojska wizygockie i arabskie spotykają się pod Xeres; bitwa w ciągu 2 dni pozostaje nierozstrzygnięta; przewagę mają Hiszpanie. W nocy z 2-go na 3-ci dzień hr. Julian skłania do zdrady dowódców obu skrzydeł wojsk hiszpańskich; następnego dnia bitwa kończy się zupełną klęską chrześcijan i śmiercią ostatniego króla, wizygotów Roderyka.

Po zwycięstwie Arabowie, wszędzie prowadzeni przez „stronników hr. Juliana“, w niezwykle szybkim czasie zajmują cały półwysep pirenejski. W zdobytych

miastach pozostawiają załogi żydowskie, a sami z nieuszczerplonymi siłami idą naprzód. Twierdze zdobywają bądź podstępem, bądź wyraźną zdradą żydowską, rzadko szturmem. W opanowanej podstępnie Kordobie dowódzca wojsk chrześcijańskich broni się wraz z 400 ludźmi w kościele Sw. Jerzego przez trzy miesiące, wreszcie, nie chcąc się oddać w ręce arabów, podpala kościół i ginie w płomieniach wraz z obrońcami. „Podczas gdy w Toledo, — pisze Graetz, — chrześcijanie w kościele błagali świętych o obronę kraju i wiary, żydzi, otworzywszy bramy arabskiemu zwycięzcy, witali go okrzykami radości i pomścili się za niezliczone krzywdy, których doznali“.

Aby raz na zawsze zniszczyć ludność rdzenną, na półwyspie przeprowadzona zostaje kolonizacja. Kolonizację przeprowadza się planowo: mieszkańców Damaszkum osiedla się w Elwine, Emes'u — w Sewilli; z nad Jordanu — w Maladze; z Palestyny — w Sidonii i Xeresie, z Egiptu — w Tadmirze; ludy afrykańskie — między Ebrem i Duero... Ludność hiszpańska chroni się bądź w górach, bądź za Pirenejami.

Żydzi otrzymują od Arabów pełnię praw i przywilejów. Rozkwita poezja żydowska. Andaluzja była jakby państwem żydowskim. W końcu X wieku powstaje akademja żydowska w Kordobie i ośrodek dla żydów francuskich w Narbonie. „Hiszpania żydowska objęła spuściznę po Judei i Babilonii, i pomnożyła ją wielokrotnie“ (Graetz).

Tymczasem w górach, w ciągłych walkach z ara-

bami organizują się państwa chrześcijańskie. Broni się po klęsce pod Xeres nawpół legendarny Pelayo; wnuk jego Fruela po zwycięstwie pod Pantumium zakłada stolicę w Oviedo w górach Asturyjskich; Alfons III, po szeregu zwycięstw przenosi stolicę o sto kilometrów na południe—do Leonu, walcząc o każdy zameczek i o każdą dolinę w górach. Hiszpanie posuwają się od północnego zachodu na południowy wschód. W r. 1094 opiewany przez poezję Cid zdobywa Walencję; Kordoba pada w r. 1250, wreszcie Granada w r. 1492. Każde zwycięstwo pozostawia ślad w postaci bądź zbudowanego kościoła, bądź ufundowanego klasztoru.

W tych, przez parę stuleci trwających, walkach o niepodległość, o każdy kawałek ziemi, wykuł się naród hiszpański: rycerski, zdobywczy, bezkompromisowy, katolicki. Ten charakter rycerzy-zdobyców ujawnia się i u Sw. Dominika w jego pracy kaznodziejsko-apostolskiej, i u Sw. Ignacego Lojoli i u Sw. Teresy. Te silne tradycje rycerskie ujawniły się i w literaturze: Don Kichot napisany był w Hiszpanii.

„My, którzy znaczymy tyle, co Ty, a możemy więcej, aniżeli Ty, obwołujemy Cię naszym królem z warunkiem, że szanować będziesz nasze prawa”,—taka była, pełna rycerskiej dumy, rota przysięgi, składanej nowemu królowi w Aragonii.

Żydów widzimy po stronie państw chrześcijańskich już w XI wieku, gdy zaczynają one osiągać przewagę, a państwo arabskie, rozbite na części, przeżarte rdzą niesłychanej pomyślności materialnej, słabnie. Pomagają żydzi niszczyć niedawnych sojuszników, wypróbowanych przez 300 lat wspólnego pożycia. Niszczą ich bronią, którą zawsze władali najwprawniej: intrygą. „Dla zniszczenia państw arabskich należało nieodzownie utrzymać i utwierdzić władców islamskich w niezgodzie i zazdrości wzajemnej, posługując się jednym przeciwko drugiemu, by w ten sposób wszystkich osłabić. Do tej roli nikt nie nadawał się bardziej, niż żydzi”. (Graetz).

Tak żydzi dochodzą do wpływów. Obejmują ważne urzędy państwowe. Za Alfonsa VI Kastylskiego widzimy żyda Izaaka, jako lekarza nadwornego i ministra; widzimy Cideliusa; w początkach XII wieku żyd Jehuda zostaje księciem i komendantem twierdzy Calatrava. Alfons VIII kastylski ma już Rachelę, zwaną Formozą; Ferdynand IV ma ministra skarbu Samuela, infant don Juan Emanuel ma powiernika Jehudę, przywraca żydom jurysdykcję kryminalną; za Alfonsa XI Kastylskiego widzimy podskarbiego Józefa de Eciję, widzimy Mojżesza Abudiela, a Samuel Wakar — lekarz nadworny — otrzymuje przywilej bicia fałszywej monety... Ale dość już przykładów. W XII wieku centrum żydowskie przenosi się do chrześcijańskiego Toleda. W XIV w. za panowania Don Pedra IV „okrutnego“, znenawidzonego przez Hiszpanów,

liczą już nawet żydzi na szybkie nastanie ery mesjańskiej...

Nie era mesjańska miała jednak nadejść. Zbliżało się rozwiązanie konfliktu hiszpańsko-żydowskiego, który doszedł był już do swego kulminacyjnego punktu.

Wróćmy jednak do genezy hiszpańskiej inkwizycji. Aby zupełnie wszechstronnie zapoznać czytelnika z tym, jak się sprawa hiszpańsko-żydowskich stosunków przedstawiała w XIV i XV wieku, pozwolę sobie dla ilustracji dać głos dwóm autorom: jednemu katolickiemu (hr. Tyszkiewiczowi), drugiemu wybitnie antykatolickiemu i filosemickiemu. Hr. Tyszkiewicz pisze:

Strona materialna konfliktu:

„W chwili najazdu Maurów żydzi stanęli po stronie nadciągającego wroga i wspomagali podbój kraju podstępem, szpiegostwem, zdradą i przekupstwem. Pomagając Maurom, zyskali pod rządami Kalifów mnóstwo urzędów i praw.

Kiedy karta dziejów odwróciła się i Hiszpanie zaczęli wypierać Maurów z powrotem do Afryki, żydzi zaczęli wspomagać królów hiszpańskich przeciwko Maurom. W kraju, wyczerpanym wiekowymi walkami, doszło wreszcie do tego, że żydzi zawładnęli wszystkimi źródłami dochodów państwa, opanowali wszystkie wybitne stanowiska rządowe i to począwszy, jak zazwyczaj, od zaopatrywania armii, bankierów, kupców, lekarzy i prawników, a kończąc na ministrach, radzie koronnej, a nawet... na mitrach biskupich.

Ci wszyscy wychrzci — a lud zwał ich „marroños“, czyli przekłeci — wspierali tamtych — tłum wielki jawnych żydów — i Hiszpania zamieniła się faktycznie w Judeo-Hiszpanię. Żydzi posiadali wszelkie kapitały i cały handel; swoje szkoły, prawa, sądy, kahały, wreszcie szeregi specjalnych przywilejów, które wciąż nabywali od zrujnowanych wojną księząt, miast i rządów...

Tuziemcza ludność reagowała na to pogromami...“.

A teraz głos ma anonimowy autor napisanej w języku francuskim i tłómaczonej w r. 1870 książki o inkwizycji, książki, nieprzebierającej w oszczerczych napaściach na Kościół i wszędzie broniącej żydów.

„Wiek XIV handel i przemysł oddaje w ręce żydów. Nietylko większą część bogactw, ale i kredyt. Prawie wszyscy chrześcijanie zostali dłużnikami żydów. Wywołał ten fakt mnóstwo ludowych rozruchów, podczas których wymordowano kilka tysięcy żydów; wielu innych uniknęło śmierci przez przyjęcie wiary chrześcijańskiej i kościoły zapełniły się żydami, żądającymi chrztu. Wkrótce przeszło 100.000 rodzin, t. j. blisko jeden milion indywiduów odrzekło się, albo udało, że się odrzeka, prawa Mojżeszowego i przeszło na wiarę chrześcijańską. Przejścia te znacznie się zwiększyły w pierwszych latach XV stu-

lecia; ponieważ jednak na nawrócenie tych nowych chrześcijan zwanych „marronos”, wpływała raczej obawa śmierci, niż przekonanie, wielu potajemnie powróciło na judaizm”.

Tyle historyk antykatolicki.

Obydwa głosy zatem zgodnie stwierdzają, że w wieku XIV i XV Żydzi opanowali prawie wszystkie środki materialne kraju, że wywołało to krwawe ruchy ludowe, w czasie których wymordowano kilka tysięcy Żydów, że Żydzi masowo (około 1 miliona osób) przyjęli — i to w ogromnej większości fałszywie — religję chrześcijańską, wracając potajemnie na judaizm.

Do tego obrazu dodać jeszcze należy uwagę antykatolickiego pisarza, że po prześladowaniach Żydów Torquemady „w pierwszych trzech klasach szlachty hiszpańskiej nie było rodziny, któraby nie miała skazanego na hańbiące kary. Wynika z tego, że trzy górne warstwy szlacheckie w Hiszpanii zostały mocno przesiąknięte wpływami żydowskimi i w znacznej części zaczęły się sprzeniewierzać religii chrześcijańskiej.

Ale prócz materialnej istniała jeszcze, nie mniej ważna, moralna strona tego narastającego od wieków konfliktu. Ludność hiszpańska o temperamentie zdobywczym, nie mogła pogodzić się z wydziedziczeniem, materialnym. Ale nie tylko materialnym. Cały ówczesny światopogląd chrześcijański, całe życie duchowe chrześcijańskie było w jaskrawej sprzeczności ze światopoglądem i z życiem duchowym żydowskim. Obo wiązywało prawo feodalne; mienie, a nawet życie rodzinne, jak zawieranie ślubów i t. p. było zależne od panów. Nie było mowy o tym, aby pieniądź, wyłącznie pieniądź mógł decydować o prawie własności i sytuacji materialnej.

Następnie zdobywanie pieniądza było ograniczone surowymi przepisami religijnymi. Nie wolno było brać procentu od pożyczonych kapitałów. Pieniądze, zdobyte zapomocą oprocentowania kapitału, były uważane za lichwę; prawo przedawnienia nie istniało prawie w umysłach. Sw. Tomasz z Akwinu w liście swym do księżnej brabanckiej Alicji, na zapytanie jej, czy wolno opodatkować Żydów, jeżeli nie posiadają nic, krom tego, co zdobyli lichwą, gdyż należałoby zwrócić to, co weźmie się od nich — odpowiedział:

„Ponieważ Żydzi nie mogą prawnie zatrzymywać tego, co innym zapomocą lichwy ukradli, więc i Wasza Ekscelencja nie mogłabyś prawnie zatrzymywać tych zysków lichewnych, którebyś odebrała od nich, chyba żeby to były zyski osiągnięte z Waszej Ekscelencji, albo z jej poprzedników; — gdybyś atoli W. E. wzięła od nich to, co wydusili z drugich, byłabyś W. E. obowiązana zwrócić to tym, którym Żydzi sami zwrócić są obowiązani. Tak więc, jeżeli są wiadome osoby, z których Żydzi wydusili mienie,

należy to zwrócić tym ludziom; jeżeli nie, trzeba je rozdać na uczynki pobożne, według rady biskupa djecejalnego i innych ludzi uczciwych, albo rozporządzić niemi na dobro powszechne kraju, jeżeli zachodzi jaka nagła potrzeba, albo jeżeli użyteczność publiczna tego wymaga”.

Zatem wzbogacanie się Żydów zapomocą oprocentowania kapitału było uważane za niemoralne i we wszystkich umysłach tkwiła zasada sprawiedliwej konieczności odebrania tych bogactw — bo przedawnienie nie stwarzało wówczas uprawnień. Religja chrześcijańska nie była wówczas tym, czym jest obecnie w życiu: czymś nieprzeszkadzającym w niczem. Religja była czymś bardzo żywym, a Kościół organizacją bardzo zwartą. Pojęcie tolerancji religijnej, w którym tkwi jednak zawsze pewna doza indyferentyzmu religijnego, nie istniało prawie, a już zupełnie nie istniało w stosunku do odszczepieńców od Kościoła. Czyż zatem zwarta organizacja, jaką był Kościół wówczas, mogła pogodzić się z wprowadzeniem do swego łona miliona osobników nie tylko obcych duchowo, ale wrogich, ukrywających swe tajne związki, zwrócone przeciwko chrześcijaństwu, a równocześnie korzystających ze wszelkich praw członków Kościoła, sięgających po dostojęstwa kościelne, a przez to po wpływ na życie Kościoła? Albo musiała runąć cała budowa życia ówczesnego, prawo feodalne; rozchwiać się zwartość i spoistość Kościoła, albo pieniądź musiał być ograniczony w swych prawach, a jedność i zwartość Kościoła broniona.

Z drugiej strony Żydzi, pragnąc mieszkać nadal w kraju i korzystać ze zdobytej przewagi ekonomicznej, musieli dążyć do silniejszego opanowania kraju przez opanowanie warstw rządzących i przez opanowanie wpływowych instytucyj, a zatem Kościoła. Dopiero po opanowaniu i rozbiciu Kościoła mogli liczyć na trwałe i spokojne życie w Hiszpanii. Można się ostatecznie nie dziwić i nie gorszyć tym, że znienawidzeni przez ludność, uciekali, broniąc swego życia i mienia, pod opiekę Kościoła, z konieczności fałszując swe wyznanie wiary dla korzyści materialnych. Ale trzeba rozumieć i to, że ten naród o starej i bardzo swoistej kulturze — uważał, że należy mu się w myśl założeń mesjańskich jego religii panowanie nad innymi narodami. Trzeba wiedzieć i to, że metody walki o to panowanie były i są zupełnie swoiste.

W dziedzinie religii metody postępowania Żydów uprawnił i usankcjonował wielki reformator żydowski urodzony w Kordobie, Mojżesz Majmuni (od r. 1135 do 1204 r.). Majmuni w liście do swych współwyznawców w r. 1160 postawił zasadę, że nie sprzeniewierza się wierze żydowskiej Żyd, który pozornie przyjmuje inną wiarę, byle w uczynkach swych i swej duszy pozostawał nadal Żydem.

Rezultatem nauki Majmuniego było pozorne

przyjmowanie wiary obcej, tak zwani „nowi chrześcijanie”. Nauka ta przy pomocy pozornych chrześcijan obezwładniała organizację Kościoła, gdyż do jawnej organizacji Kościoła wprowadzała tajne związki żydowskie. To też główną i istotną przyczyną, dla której inkwizycja w Hiszpanii przybrała swoiste i surowsze, niż gdzieindziej, formy, była właściwie nauka Mojżesza Majmuniego. Tajnym związkom żydowskim przeciwstawiono surowe kary i tajne informacje sądów inkwizycyjnych. A gdy i to nie skutkowało dostatecznie — zerwano więzy tajne, łączące „nowych

chrześcijan” z żydami przez wysiedlenie żydów z Hiszpanii.

Streszczając, można ówczesne zagadnienie hiszpańsko-żydowskie ująć w następujący sposób: ludność hiszpańska walczyła o ziemię, o swą materialną i moralną niezależność, o spoistość Kościoła — ludność żydowska walczyła również o prawo do tej ziemi, o panowanie, o rozluźnienie wtręcającego się we wszystkie dziedziny życia i ciężącego nad nią nieznośnie Kościoła. Te przeciwieństwa doprowadziły do dramatycznego epilogu, do gwałtownego usunięcia żydów z Hiszpanii.

STANISŁAW GRZELECKI

Poczucie krzywdy społecznej

W CAŁOKSZTAŁCIE czynników, które decydują o pomyślnym rozwoju państwa, niepoślednią rolę odgrywa postawa psychiczna społeczeństwa. Gdy znaczną liczbę jednostek w społeczeństwie ogarnia depresja, prowadząca do utraty wiary w lepsze jutro, do rozgoryczenia i niezadowolenia z panującej sytuacji, to takie zjawisko nie może pozostać bez wpływu na interesy państwa, na jego sytuację wewnętrzną i porządek w nim panujący.

Niezadowolenie obywateli z działalności rządów powoduje negatywne ich ustosunkowanie się do poczynań nawet słusznych i celowych, bo osłabia zaufanie do jednostek, reprezentujących władzę. Takie nastawienie społeczeństwa utrudnia rządowi pracę, wytwarza szkodliwy przedział między rządzącymi i rządzonymi, wywołuje atmosferę wzajemnej niechęci i nieufności. A jeśli do tych objawów dołączy się jeszcze poczucie krzywdy społecznej u obywateli — wówczas zjawisko staje się niebezpieczne i grozi niejednokrotnie poważnymi konfliktami.

Gromadzi się bowiem w ten sposób poważna ilość energii ujemnej, która tkwi potencjalnie w społeczeństwie, a którą w pewnych warunkach nawet drobna przyczyna doprowadzić może do nagłego ujawnienia się w postaci wybuchu.

Źle sytuowany urzędnik państwowy, choćby był ożywiony najlepszym duchem, nie jest w stanie często pracować wydajnie, bo własne kłopoty i troski zbyt absorbują jego psychikę i hamują jego rozpęd i zapał do pracy. Rzemieślnik i kupiec, obciążeni nadmiernymi podatkami, które zaostrzają ich sytuację w okresie kryzysu gospodarczego, ulegają psychozie hasła — „przetrwac” — i do minimum ograniczają swą inicjatywę, jeżeli nie wyrzekają się jej całkowicie. O rozbudowie warsztatów gospodarczych nie może być w tych warunkach mowy.

A cóż dopiero mówić o masie chłopskiej, o warstwie robotniczej! Ci ludzie widzą i odczuwają przede wszystkim objawy, a nie stać ich najczęściej na

rozumienie przyczyn. To też objawy biorą za istotę rzeczy i tym silniej na nie reagują.

Gdy ludzie mają tyle tylko środków, aby móc zaledwie utrzymać się przy życiu, gdy muszą swe potrzeby życiowe ograniczać do minimum, albo wyrzekać się całkowicie — łatwo ich psychikę zamienić się może w psychikę niewolników. A w pojęciu niewolnika jedynym sposobem zrzucenia z siebie jarzma niewoli jest — bunt.

Niezadowolenie mas jest najczęstszą przyczyną ich radykalizacji, bowiem niezadowoleni chętnie słuchają najbardziej nawet demagogicznych hasel i łatwo stają się ich wyznawcami.

Atmosferę napięcia zaostrzają jeszcze wówczas objawy niesprawiedliwości społecznej w postaci zbyt jaskrawego zróżnicowania obywateli w podziale dóbr. Im większa rozpiętość między dochodami nielicznych jednostek, a warunkami materialnymi ogółu, tym więcej okazji do robienia porównań i wyciągania z nich wniosków, które najczęściej sprowadzają się do wspólnego mianownika — konieczności zmian ustroju społecznego. Postulat taki w wielu wypadkach jest jedyną dyrektywą postępowania. Sytuacja, w jakiej żyjemy obecnie, jest takim właśnie wypadkiem. Jedynym sposobem naprawienia stosunków społecznych jest całkowita zmiana ustroju. Rzecz w tym tylko, aby ta zmiana dokonała się we właściwym kierunku.

Spółeczeństwo może się zdobyć na wiele poświęcenia, ofiar i wyrzeczeń jeśli się od niego tych ofiar i wyrzeczeń zażąda w imię jakiejś wielkiej idei. Wówczas najgorze warunki nie są w stanie zniszczyć jego postawy psychicznej, opartej na woli zwycięstwa. Dziś tą ideą może stać się dążenie do przebudowy społecznej, opartej na zasadach narodowych. Ale jest też i druga idea, o istnieniu której nie wolno zapominać. Jest nią komunizm.

Wszelkie apele do społeczeństwa, do jego ofiarności i obowiązków dla państwa, jeśli nie są dokonywane w imię idei narodowej, jeśli dalej nie są poparte najprostszą akcją, zmierzającą do usunięcia

niesprawiedliwości społecznej, mogą stać się czynnikiem sprzyjającym kielkowaniu tej drugiej idei.

Poza gruntowną przebudowę społeczną, która wymaga czasu, aby choć w części usunąć poczucie krzywdy i niezadowolenie w społeczeństwie i zapobiec tym samym jego skutkom, trzeba natychmiastowych zarządzeń, które by zniosły w naszym życiu szereg zjawisk, będących typowym przykładem niesprawiedliwości społecznej. Trzeba więc na okres powszechnej nędzy określić najwyższą dopuszczalną cyfrę dochodu jednostki, tak, aby wydatnie zmniejszyć dotychczasową zawrotną rozpiętość między poziomem życia grupy uprzywilejowanych i szerokich rzesz pracowniczych. Gdy dochód jednego człowieka wynosi tyle ile dochód stu innych razem wziętych, w takich warunkach nie może być mowy o poczuciu sprawiedliwości w społeczeństwie.

Trzeba dalej uniemożliwić jednostkom czerpanie dochodów z kilku źródeł jednocześnie. Zajmowanie przez jedną osobę kilku naraz stanowisk jest krzyżującą niesprawiedliwością, gdy państwo posiada legion ludzi głodujących, pozbawionych pracy.

Trzeba wreszcie ograniczyć zbędną „reprezentację”, niepotrzebny luksus wydatków na zewnętrzne efekty, oraz poddać ścisłej kontroli wszelkie fundusze dyspozycyjne. Jesteśmy biedni, więc nie pokrywajmy naszej biedy złotym pokostem, ograniczając najistotniejsze potrzeby życiowe. Gdy obywatel dowiaduje się, że za pieniądze wydane na budowę zupełnie niepotrzebnego luksusowego pociągu salonowego można by wystawić szkołę lub eskadrę bojowych samolotów, to fakt ten z pewnością nie uzyska jego aprobaty i nie napełni go zadowoleniem.

Aby jednak na stałe usunąć przyczyny niezadowolenia w społeczeństwie, usunąć poczucie krzywdy i zmienić postawę psychiczną narodu, trzeba dokonać dzieła wielkiego — zbudować nowy łąd.

KLEMENS MACIEJEWSKI

Przegląd polityki zagranicznej

HISPANIA pozostaje nadal ogniskiem niepokoju, źródłem grożącej wojny. Niebezpieczeństwo, płynące z Hiszpanii, stabilizuje się na czas dłuższy, gdyż trudno się już spodziewać szybkiego rozstrzygnięcia wojny domowej. Słusznie bowiem pisze „Je suis partout” z 23 stycznia b. r., że „byłoby wielką iluzją, gdyby ktoś przypuszczał, że operacje wojenne prędko się skończą. Decyzja nie prędko zapadnie, gdyż opór czerwonych, bez ustanku wspomagany przez komunistów, nie rychło będzie mógł być złamany”. Jednocześnie „Je suis partout” dodaje: „Europa podzielona na bloki, rozdarta różnicami ideologii, nie ma siły do odegrania w stosunku do Hiszpanii roli humanitarnej, wymagającej zachowania ścisłej neutralności”.

Na tle sprawy hiszpańskiej specjalnego znaczenia nabiera porozumienie zawarte między Anglią i Włochami. Wywołuje ono różne komentarze prasy europejskiej. Socjalistyczny miesięcznik rosyjski, wychodzący w Paryżu: „Socjalistyczeskij Wiestnik” z 17 stycznia b. r. tak tłumaczy sytuację:

„Anglo-włoskie „porozumienie dżentelmeńskie” z 6 stycznia — powitało wiele osób z ulgą. Mogło się wydawać, że likwidacja zaostzonych stosunków, jakie wytworzyły się między Anglią i Włochami od czasu konfliktu abisyńskiego, będzie pożyteczna dla sprawy pokoju, a w szczególności oderwie, albo choćby oddali Włochy od sojuszu z Niemcami, który co raz to wyraźniej zarysowuje się, jako źródło niebezpieczeństwa wojennego. Ale następnego dnia po podpisaniu porozumienia dżentelmeńskiego w całej prasie zjawiała się wiadomość o 10 tys. włoskich ochotników jadących do Hiszpanii. Trudno przypuszczać, by rokowania, które poprzedzały porozumienie, pominęły sprawę hiszpańską. Jeszcze trudniej wyobrazić sobie, by Włochy następnego dnia po podpisaniu porozumienia, ustanawiającego ich linię postępowania, w szczególności w sprawie hiszpańskiej, mogły drwić z takiego kontrahenta, jak Anglia. Byłoby to poza wszystkim niemądre z włoskiego punktu widzenia... Jakiż by sens miało dla Włoch tak długo i uporczywie dążyć do porozumienia z Anglią, aby zagwarantować sobie strawienie zdobyczy abisyńskiej, gdyby natychmiast miały dokonać aktu, któryby przez swą nielojalność uwalniał i Anglię od przyjętych na siebie zobowiązań, t. zn. faktycznie anulował tylko co zawarte porozumienie?

Ale wtedy trzeba dojść do wniosku, że czynny udział Włoch — w pewnych granicach — w rozwiązywaniu problemu hiszpańskiego wchodzi w ogólny program porozumienia anglo-włoskiego. I ten wspólny program porozumienia przewiduje widocznie zwycięstwo Franco.

Jeśli te przypuszczenia okażą się prawdziwe, to będzie ono jednym z ogniw innych pośrednich oznak, które można było zauważyć w hiszpańskiej polityce Anglii. Londyńskie City i rząd Baldwina nie pragną zwycięstwa bolszewizmu w Hiszpanii. Ich sympatie są przez cały czas po stronie gen. Franco. Ale nie chcą, by przywrócenie burżuazyjnego porządku prawnego w Hiszpanii było dla hitlerowskich Niemiec powodem i mostem dla ugruntowania ich pozycji na półwyspie Pirenejskim i w północnej Afryce. Może właśnie dla tego włoski korpus ekspedycyjny w Hiszpanii będzie dla Anglii pożyteczny”.

To rozumowanie wydaje się słuszne. Albowiem, jak pisze „Je suis partout”, pogląd sfer decydujących angielskich jest następujący: „Oni (ministrowie) uważają, że w Hiszpanii nie chodzi o obronę demokracji, lecz że toczy się walka między faszyzmem, a komunizmem. I mimo, że nie mają sympatii dla faszyzmu,

uważają, że należy życzyć sobie zwycięstwa gen. Franco, które będzie najmniejszym złem... Ze strony bowiem gen. Franco niebezpieczeństwo polega na penetracji niemieckiej, ale ma się nadzieję, że Włochy, które same zrezygnowały, nie pójdą na grę Berlina. Poza tym Franco, będąc zwycięzcą, będzie potrzebował pieniędzy. A gdzie ich będzie szukał, jeśli nie w Londynie”.

Obawy przed komunizmem zaczynają docierać nawet tam, gdzie do niedawna nie miały dostępu. Pierre Dominique w radykalnej „La Republique” tak pisze: „Myśmy zawsze mówili, że dwa imperializmy: niemiecki i rosyjski—są dwoma potworami, do których w równym stopniu nie można mieć zaufania. To są dwa dynamity, które mogą wysadzić w powietrze Europę i dla tego sprawa hiszpańska zawsze wydawała się nam tak niebezpieczna”.

A Niemcy tymczasem posługują się nadal hasłem obawy przed komunizmem. „National Zeitung” w Essen, organ zbliżony do Goeringa, tak ostrzega: „Cokolwiek się mówiło i robiło, nie będzie się można wykręcić na dłuższą metę od stworzenia bloku defensywnego Europy zachodniej i środkowej przeciwko Związkowi Sowieckiemu. To byłby pierwszy cel praktyczny przedłużenia osi Berlin—Rzym w stronę Londynu i Paryża”. A więc podróż Goeringa do Rzymu ma być tylko początkiem nowej kombinacji politycznej, która ma wskrzesić w jakże odmiennej postaci niedawny pakt czterech.

Poniekąd odpowiedzią na powyższe słowa „National Zeitung” jest ustęp przemówienia min. Edena, które niedawno wygłosił w parlamencie: „Są pewne rzeczy, do których nie możemy dopuścić. Nie zgadzamy się na to, by przed Europą stanęła alternatywa: dyktatura prawicy, albo dyktatura lewicy. Niemcy mogą wybierać. Od ich wyboru zależy nie tylko ich własny los, ale los całej Europy. Jeśli one wybiorą współpracę z innymi narodami, współpracę całkowitą na stopie zupełnej równości, nie znajdzie się nikt w Wielkiej Brytanii, ktoby nie chciał zupełnie szczerze usunąć wszystkich nieporozumień, oraz przygotować drogi do pokoju i pomyślności”. A więc powiedziano zupełnie wyraźnie: jeśli Niemcy zrezygnują zarówno ze swoich planów przebudowy, jak i z imperializmu ideologicznego, to porozumienie z Anglią jest możliwe. W przeciwnym razie jest wykluczone. W tych warunkach trudno się spodziewać, by oś Rzym—Berlin została rzeczywiście przedłużona. Raczej należy przypuszczać, że wszystko ograniczy się do wzajemnych gier dyplomatycznych.

A tymczasem powstają coraz to nowe ogniska zapalne. Po za ropiącą już od szeregu miesięcy kwestią chińską, wybucha spór francusko-turecki o Aleksandrettę, a propaganda niemiecka wskazuje na to, że apetyty niemieckie skierowane w stosunku do Czechosłowacji, ciągle się zaostrzają. Píše o tym

wydawana w Pradze czeskiej „L'Europe Centrale” z dn. 23.I b. r.:

„Odpowiedzialni kierownicy polityki niemieckiej wiedzą o tym dobrze. Jeśli tym niemniej pozwalają lub nawet organizują ataki, dokonywane przez ich propagandę przeciwko Czechosłowacji, jeśli pozwalają na rozpowszechnianie nieprawdopodobnych bajek o lotniskach sowieckich w Czechosłowacji i podporządkowaniu armii czechosłowackiej dowództwu sowieckiemu, to jest to skutek pewnej tendencji, stanowiącej część składową dojrzałego planu politycznego, łatwego do przejrzania: Niemcy chcą się pozbyć systemu międzynarodowego, który krępuje ich działalność w Europie środkowej i wschodniej. Wyobrażają sobie, że Czechosłowacja jest najsłabszym punktem oporu i dla tego w ten punkt uderzają”.

Pewne wpływy sowieckie istnieją niewątpliwie w Czechosłowacji, propaganda niemiecka dla celów sobie wiadomych przesadza te wpływy, zapominając o tym, że żaden naród dobrowolnie nie pójdzie pod jarzmo komunistyczne i że machinacje polityków, będących pod wpływami masońskimi, mogą być obalone przez zdrowy instynkt narodu. A w Polsce należy zapominać o tym, że w pewnych warunkach Czechosłowacja może być naszym naturalnym sojusznikiem.

TADEUSZ GLUZIŃSKI

Przegląd polityki wewnętrznej

SESJA budżetowa sejmu niewielkie budzi w kraju zainteresowanie. Wszyscy już się oswoili z tym, że sejm dzisiejszy jest czymś od życia narodu oderwanym, czymś sztucznym. To też naturalnym zjawiskiem jest, że w kraju oddźwięk znajduje to tylko, co dla opinii publicznej w obradach sejmowych jest niespodzianką. Niespodzianką był dość agresywny w formie atak większości sejmu na ministra Poniatowskiego, ale sensacją niemal stały się wystąpienia posłów sejmowych przeciw instytucji obozu izolacyjnego w Berezie. Naprzód interpelacja posła Szczepańskiego w sprawie internowania w Berezie narodowców z powiatu Wysoko-Mazowieckiego, następnie zaś wniosek posła Gładysza, mający prawnie uniemożliwić internowanie nacjonalistów polskich w obozie. Oba te wystąpienia bez względu na to, że obaj posłowie stanęli zasadniczo na gruncie zachowania obozu dla żywiołów antypaństwowych, znalazły jednak w całej Polsce życzliwe echo.

Agitacja komunistyczna w kraju wre. Na razie kryje się pod różnymi płaszczykami. Jej osłoną zewnętrzną miał być „front ludowy”. Ale z góry można było przewidzieć, że czysta postać frontu ludowego, to jest jawny sojusz lewicy z komunistami, jak we Francji, nie jest w Polsce do pomyślenia. Odrazu więc

ugrupowania, werbowane do frontu ludowego, oficjalnie odzegnały się od komunistów. I to jeszcze nie wystarczało. Sama nazwa okazała się niedogodna. To też co rychlej zmieniono ją na bardziej strawną: front demokratyczny. Ten sztandar ułatwić może bałamucenie opinii chłopskiej i robotniczej. Dało się to już odczuć na kongresie stronnictwa ludowego, który uchwalił rezolucje, oświadczające się za blokiem ugrupowań demokratycznych, choć bardzo niechętnie widziałyby oparcie się na socjalistach. Z drugiej strony wyraźne kokietowanie lewicy opozycyjnej przez lewicę sanacyjną, czego wyrazem były choćby artykuły „Kurjera Porannego”, utrudniające sytuację tym politykom stronnictwa ludowego, którzy chętnie widzieliby się przy narodzinach frontu ludowego.

W obozie sanacyjnym cisza, jakby przed burzą. Zapowiadanej od miesięcy deklaracji programowe obozu pułk. Koca nie ma i ludzie powoli oswajają się z tem, że może jej nie być wcale. Natomiast coraz silniej występują na jaw rozdziewiki między poszczególnymi grupami sanacji. Jakies pęknięcia, nazewnątrz nie zawsze dostrzegalne, jakies podziały dla szerokiej opinii publicznej mało zrozumiałe — oto obraz ewolucji.

Pozornie okres ubiegły był okresem „silnego rządu”. W odpowiedzi na rozruchy antysemickie w powiecie Wysoko-Mazowieckim zastosowano najsurowsze uderzenia: skoncentrowanie rezerwy policyjnej we wzburzonej powiecie, internowanie kilkunastu narodowców w Berezie. W stosunku do młodzieży akademickiej — represje wobec uczestników blokady warszawskiej. Symboliczny charakter miał pokaz sprawności policji w rozpraszaniu tłumu, urządzony dla posłów w Gołędzinowie.

Ale w ostatnim czasie przez osłony dymne przedzierają się już, jakby nieśmiało zwiastuny innych metod. Pojawia się komunikat rządowy o zwalnianiu z Berezy narodowców, a ponad wszystko wybija się ustąpienie wiceministra spraw wewnętrznych, Kaweckiego, którego postać opinia publiczna wiąże z Berzą i z dotychczasowymi metodami rządów.

Zawczasem jednak, aby wyciągać wnioski ze zjawisk i zdarzeń, które w niczem nie zasłużyły do tego na miano epokowych.

HENRYK SZCZAWIŃSKI.

Przegląd gospodarczy

OBRADY w Komisji Budżetowej Sejmu nad budżetem państwa na rok 1937-38 mają się ku końcowi. Wkrótce rozpocznie się dyskusja na plenum. Ale podobnie jak w komisji, tak i tembardziej na plenum, nie należy się liczyć z możliwością przeprowadzenia jakichkolwiek bądź zmian w budżecie. Strona merytoryczna budżetu, zagadnienie jak

powinien [być ułożony budżet, co w naszej gospodarce finansowej potrzebuje naprawy — to są sprawy, które nasze ciała ustawodawcze zdają się mało interesować. Dyskusja w komisjach idzie śladami najlepszych przykładów, z czasów tak rzekomo zwalczanego partyjництва. Najciekawsze momenty w dyskusji — to oddźwięki rozgrywek poszczególnych grup.

Trudna jest też rola nieszczęśliwego sprawozdawcy, który z tej powodzi słów i pustej dyskusji, chciałby jakieś konkretne wnioski osiągnąć.

Jedną ze spraw, która zdaje się, poruszy nieco martwość sejmowego życia, będzie zagadnienie planu inwestycyjnego — ale znów nie jego strona merytoryczna, ale polityczno-konstytucyjna.

Nie chciałbym zajmować czasu czytelnikom rozwiązywaniem skomplikowanej łamigłówki, kto kogo i w którym miejscu dotknął swym postępowaniem, — natomiast postaram się zwrócić uwagę na te rzeczy, które moim zdaniem w omawianym planie inwestycyjnym powinny być uwzględnione.

Na pierwszym miejscu znajduje się, nie kwestionowane przez nikogo zagadnienie rozbudowy naszego przemysłu, pracującego na usługach armii. Z tą sprawą w ścisłym związku stoi problem motoryzacji kraju. Należy zawsze o tym pamiętać, że jest nie do utrzymania stan, w którym Polska, przeszło dwa razy większa od Czechosłowacji, ma cztery razy mniej od niej pojazdów mechanicznych. O porównaniu z innymi krajami zachodniej Europy wogóle nie może być mowy — my ciągle żyjemy w okresie kamienia łupanego, z którego oni zdaje się już dawno wyszli.

Na dalszym planie zarysowują się dwie sprawy, których również błędne rozwiązanie, względnie pominięcie, mogłoby przekreślić na długie lata wszelkie dążenia, zmierzające do wyciągnięcia Polski z impasu gospodarczego.

Należy wszelkimi sposobami dążyć do uaktywnienia naszych kresów wschodnich, tak zwanej Polski B, zamieszkałej przez blisko 10 milionów, t. j. prawie $\frac{1}{3}$ całkowitej ilości mieszkańców kraju. Podobno posłowie ziem wschodnich złożyli p. p. premierowi, wicepremierowi i ministrom gospodarczym plan czteroletnich inwestycji w województwach wschodnich. Plan ten obejmuje przede wszystkim inwestycje komunikacyjne, jak koleje, drogi lądowe i wodne; pozatym inwestycje z dziedziny szkolnictwa, rolnictwa, urządzenia miast, oraz budowę elektrowni w Szalonych na Wilii. Ta ostatnia sprawa może mieć doniosłe znaczenie dla rozwoju drobnego przemysłu i rzemiosła, pozbawionych w tej chwili taniej energii.

Równie ważną sprawę, lecz już z innej dziedziny, jest zagadnienie dalszej rozbudowy portu w Gdyni. Jak dowiadujemy się z referatu p. posła Sowińskiego, ogłoszonego w komisji budżetowej, port w Gdyni już w tej chwili jest przeciążony i nie może

wydołać wciąż wzrastającym obrotom towarowym. Obecnie istniejące urządzenia transportowe i przeładunkowe pracują ze 120% obciążeniem. P. poseł Sowiński wykazał konieczność intensywnej rozbudowy portu, gdyż „okres ostatnich dwóch miesięcy wykazał zupełną niemożliwość racjonalnej pracy Gdyni przy obecnym uposażeniu”.

Do zupełnie analogicznych wniosków doszła Rada interesentów portu w Gdyni, która opracowała projekt inwestycji, których przeprowadzenie jest konieczne w najbliższym czterolecu. Koszta tych inwestycji obliczone zostały na 67 milionów złotych.

Omawiając kwestię rozbudowy portu gdyńskiego, nie należy zapominać o jednym: Port ten ma ograniczone możliwości rozwoju — dlatego już teraz na-

leży myśleć o budowie trzeciego portu dla polskiego obszaru celnego. Siłą rzeczy, jako posiadający połączenie z żeglugą śródlądową, największe szanse ma Tczew, który mógłby spełnić podobną rolę w Polsce, jaką spełnia port Rouen dla Paryża i jego okolic.

Przyjęcie przez izby ustawodawcze ustawy upoważniającej Rząd Polski do zaciągnięcia pożyczki we Francji, umożliwiło nam wreszcie zdanie sobie dokładnie sprawy z wagi sojuszu polsko-francuskiego. Jednakże merytoryczna strona zagadnienia została właściwie w przemówieniach pominięta. I tym razem nasze Izby dały dowód, że bliższy ich sercu jest zawsze tani entuzjazm, niż głębokie przemyslenie trudnych zresztą spraw.

Z K S I A Ż E K

Wojciech Świątosławski. *W zbiorowej pracy nad rozwojem kultury*. Wydane nakładem Kasy Mianowskiego w Warszawie roku 1936 (str. 72).

Nieduża książka, zawierająca przemówienia p. Ministra W. R. i O. P. prof. Wojciecha Świątosławskiego, wygłoszone w ciągu roku 1936 z racji przeróżnych uroczystości świata naukowego.

Typowa książka człowieka najlepszych chęci, oceniającego słusznie naszą smutną rzeczywistość, ale który, obarczony dziedzictwem lat przedwojennych, niosący garb pozostałości ideowych dziewiętnastego wieku, nie może jasno i otwarcie nakreślić kierunku pracy, zapewniającej lepszą przyszłość narodowi.

A więc i Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek. „Dążąc do odciążenia wsi od nadmiaru ludności, należy stwarzać warunki rozrostu miast i miasteczek. Zwiększenie zaludnienia dotyczyć powinno ośrodków, w których koncentruje się życie umysłowe, kulturalne i gospodarcze polskie”. (Str. 22 z przemówienia na zebraniu w auli Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie dnia 25 kwietnia 1936 r.). Ale w tymże samym przemówieniu o stronę dalej dowiadujemy się, że z „pracy nad budową przyszłej Polski jednolitej w swym państwie i zwartej pod względem kulturalnym i gospodarczym” wyłączeni mają być ci wszyscy, których celem jest „politycznie nierealna chęć usunięcia z Polski tej lub innej mniejszości narodowej”.

I znów w przemówieniu wygłoszonym na posiedzeniu Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk dnia 9 czerwca 1936 r., na str. 30 takie zdanie: Nie mogę też pominąć kwestii, mającej dla przyszłego rozwoju ziem zachodnich szczególne znaczenie. Ziemie te powinny dbać pilnie, aby stan posiadania ulegał zmianie jedynie na korzyść Polaków, aby etnograficznych stosunków nie zakłócała wewnętrzna migracja ludności.

Fakt, że ziemie zachodnie stanowią pod względem najlepiej rozwiniętego własnego aparatu handlowego wyjątek, że kupcy polscy stanowią tu zwartą, pełną tężyzny grupę społeczną, powinien być należycie oceniany nie tylko na tych ziemiach, ale na całym obszarze Rzeczypospolitej”.

Po słusznej ocenie rzeczywistości, nie widać dalszych wniosków, które siłą rzeczy nasuwają się każdemu, kto te zdania przeczyta.

Podobnie jest w przemówieniach, omawiających zagad-

nienia akademickie. I tu bystry umysł uczonego profesora jasno wskazuje, gdzie pracuje się źle, bez rezultatów, brak jednak wskazań, na jakiej drodze należy szukać naprawy.

Bo jeśli te rozwiązania tragicznego splotu rzeczywistości polskiej, które wysuwa całe młode pokolenie jest „politycznie nierealne”, to niechże wreszcie znajdzie się ktoś i wskaże jakie rozwiązanie jest słuszne i realne. Nie można negować pewnej rzeczywistości, przechodzić nad próbami jej rozwiązania do porządku dziennego, nie dając nic w zamian.

Cała Polska dobrze rozumie konieczność zjednoczenia wszystkich twórczych wysiłków w pracy dla dobra narodu i państwa, tym bardziej, że stoimy wobec niezwykle groźnej sytuacji międzynarodowej. Ale nie można głosić hasła zjednoczenia społeczeństwa w sejmie, w którego wyborze sześćdziesiąt procent społeczeństwa nie wzięła udziału.

Nie można jednocześnie głosić hasła „Polski jednolitej w swym państwie” i karać tych, którzy chcą się całkowicie odseparować od wpływów, marzących „o utopieniu Polski w morzu powszechnej kosmopolitycznej doktryny”.

Żyjemy w czasach, w których dwa symboliczne stolki rozsunęły się już tak daleko, że jest już niemożliwością jednocześnie na nich siąść.

Henryk Szczawiński.

Inż. Stanisław Ździarski. *Zagadnienie ustroju rolnego w Polsce*. Warszawa 1936 r., str. 23.

Polityka „frontem do wsi”, propaganda pracy dla „szarego człowieka”, konieczność wzmocnienia szeregów partyjnych, a nawet nieraz prawdziwe zrozumienie potrzeb wsi — te wszystkie czynniki wywołały coraz częstsze omawianie zagadnienia reformy rolnej.

Niestety, wszystkim dyskusjom czy artykułom, ba, nawet obszerniejszym referatom brak — że użyję doskonałego określenia Gluzińskiego — generalnego spojrzenia na całokształt problemu. Rozpatruje się dokładnie i pracowicie całą statystykę, wysuwa się moc argumentów — cóż, kiedy wszystkie nie sięga poza dzień dzisiejszy, usiłuje rozwiązać tylko część zagadnienia rolnego — nie umiając objąć całości.

Słusznie podkreśla też to zjawisko w swym ogłoszonym drukiem referacie p. t. „Zagadnienie ustroju rolnego w Polsce” inż. Ździarski, pisząc, iż „większość prac i zainteresowań obraca się około zagadnień dnia dzisiejszego, około zjawisk, wy-

wołanych przesileniem gospodarczym". To też autor wzmiankowanej pracy stara się sięgnąć do jak najgłębszych przyczyn wad naszego ustroju i obok bogatego materiału liczbowego daje zestawienie błędów ustroju rolnego.

Liczyby interesujące stan rolnictwa — trzeba to przyznać — są naprawdę przerażające. Jeśli przyjmiemy (według obliczeń Józefa Poniatowskiego), że na 100 ha obliczeniowych (t. j. przyjmując 0,3 ha sadów, 2,5 ha łąk i 5 ha — pastwiska za równoważnik 1 ha ziemi ornej) wypada w Polsce osób czynnych zawodowo 50,5, a żyjących z rolnictwa 89 — to uważając 30 osób czynnych zawodowo za cyfrę normalną — należy skonstatować, że w rolnictwie mamy 8.800.000 „ludzi zbędnych”. Również smutno wygląda możliwość upelnorolnienia gospodarstw małorolnych. O ile przyjmiemy (biorę optymistyczne dane Ciborowskiego), że „zapas ziemi” wynosi 3.000.000 ha, licząc że 1 milj. zyskamy z melioracji nieużytków, 1 milj. z wylesienia gruntów podleśnych, a 1 milj. da nam parcelacja, to — jednak zaledwie wystarczy nam na dodanie do każdego gospodarstwa po 1 ha, a więc nigdy tą drogą nie upelnorolnimy małych gospodarstw do minimalnych 5 ha.

A trzeba przy tym pamiętać, że proces rozdrabniania się gospodarstw postępuje coraz szybciej, bo w ciągu 16-lecia 1919—1935 przybyło na wsi 1.100.000 rodzin rolniczych. Temu procesowi towarzyszy coraz większe rozrzucenie poletek drobnorolnych, bo pomimo komasacji niejednokrotnie powstaje t. zw. „wtórna szachlownica”.

Większa intensywność gospodarcza, a więc włożenie większej ilości kapitału płynnego, większy nakład, niemożli-

wiony jest przez zupełne pozbawienie rolnictwa kapitału obrotowego, a co za tym idzie i zadłużenie. Warto przy tym wspomnieć, że jednym z bezpośrednich powodów tego stanu rzeczy był kredyt krótkoterminowy — gdzie procenty i raty rosły o wiele prędzej, niż zysk ze zwiększonego nakładu.

Inż. Zdziarski przypisuje jednak główne zło nieodpowiedniemu prawu spadkowemu w rolnictwie. Przez działy rodzinne, przez powstawanie coraz drobniejszych gospodarstw, przez konieczność spłaty rodzeństwa przez spadkobiercę ziemi — powstawało zadłużenie rolnictwa, spadek intensywności produkcji, a z tym i brak rentowności.

Ślusznie zupełnie pisze autor „Zagadnienia ustroju rolnego”, że „musimy stworzyć nasz własny system zdrowego ustroju rolnego” i słusznie podkreśla, że prawo spadkowe w rolnictwie powinno się opierać na niepodzielności gospodarstwa, i że dziedziczenie nie powinno obciążać warsztatu rolnego, słusznie wreszcie zaznacza konieczność ustawowej redukcji długów — a jednak nie obejmuje w ostatnim streszczeniu całości zagadnień i możliwości rozwiązania kwestii rolnej.

W pracy inż. Zdziarskiego pominięto milczeniem tak ważną kwestię, jak usunięcie z Polski żydów, co ma przecie kapitalne dla rolnictwa znaczenie, bo pozwoli 4.000.000 ludności wiejskiej znaleźć zajęcie w handlu i przemyśle.

Pominięto również sprawę, że najważniejszy nasz kapitał — praca, nie jest wdrobnej własności należyście wyzyskany — a to przecież znakomicie ułatwiłoby uintensywnienie produkcji — a więc i umożliwiłoby gospodarkę na małym obszarze.

Nożycami przez prasę żydowską

Śławna rocznica. W końcu 1936 r. żydostwo obchodziło rocznicę trzydziestoletnią zjazdu w Helsingforsie. Zjazd ten posiadał dla syjonizmu, a szczególnie dla żydostwa wschodniego przełomowe znaczenie. Na nim to zwyciężył syjonizm w interpretacji Achad-Haama (Aszera Ginsberga), przeciwstawiony idealistycznemu syjonizmowi Herzla. W Helsingforsie sformułowano dla szerokich kół żydostwa zasadę, że Palestyna ma być jedynie pojęta, jako ośrodek duchowy, zaś diaspora pozostanie na trwałe. Wobec tego za integralną część dążeń syjonistycznych uznano walkę o prawa żydostwa w krajach rozproszenia, w szczególności zaś zapewnienie żydostwu w Europie wschodniej autonomii narodowej i międzynarodowej ochrony praw mniejszości.

Rocznica zjazdu helsingforskiego znalazła oddźwięk w prasie żydowskiej. W d. 3 stycznia b. r. poświęcił tej rocznicy artykuł w „Hajncie” Jakób Cineman:

„Kiedy czytamy dziś, po trzydziestu latach, protokoły helsingforskiej konferencji, dziwimy się, jak naprawdę zmieniło się w żydowskim życiu od tego czasu. Problemy i zagadnienia konferencji, sądząc z tego, jak się wyrażały w referatach, debatach i postanowieniach, przypominały zagadnienia i problemy, o które walczy obecnie polski syjonizm.”

W takim przedstawieniu zjazd hel-

singforski nabiera dla nas aktualnego znaczenia.

„Konferencja helsingforska miała się odbyć w bardzo niespokojnych i burzliwych czasach. Rosja przeżywała wtedy swoją swoją reakcję po wojnie rosyjsko-japońskiej i rewolucji 1905 r. Rosyjskie żydostwo pozostawało pod straszliwym wrażeniem pogromów, które rozpętały się po miastach i miasteczkach carskiego imperium. Pierwsze wybory do rosyjskiego parlamentu (Dumy) zmobilizowały polityczną aktywność żydowskich partij i ugrupowań. Rosyjski syjonizm stanął znowu przed palącymi zagadnieniami życiowymi żydostwa, które wymagały natychmiastowego, jasnego stanowiska. Przewodniczącym konferencji helsingforskiej został wybrany dr. Ihaia Czelenow”.

W Polsce dziś także — zdaniem żydostwa — reakcja, pogromy i potrzeba zajęcia jasnego stanowiska. Analogia rzekomo zupełna. Jakie stanowisko zajęto wtedy?

„W referatach o kolonizacji Palestyny, działalności kulturalnej, pracy teraźniejszej i t. p. i podczas debat o referatach wystąpiła linia podziału między syjonizmem katastrofalnym z zaprzeczeniem osiedlenia (program Herzla — przyp. Red.) i syntetycznym syjonizmem, wiążącym mharmonij-

nie pracę w Erec Izrael z potrzebami żydostwa w diasporze (program Achad-Haama — przyp. Red.). Konferencja wykazała zdrową i dojrzałą tendencję do wystrzegania się pustego teoretyzowania i paplaniny. Ciężka żydowska rzeczywistość zmusiła rosyjski syjonizm do dania jasnych i praktycznych wskazań na codzienne i polityczne potrzeby. Referentem programu teraźniejszego był Icchok Grinbaum. W wywodach swych doszedł on do następujących tezy: Syjonizm nie powstał odrazu, zrealizowany przez parę politycznych i kolonizacyjnych aktów, jest on wynikiem długiej ewolucji. Albowiem dwudziestowiekowe osiedlenie może być likwidowane tylko powoli, krok po kroku. Z tego powodu musimy kategorycznie odrzucić zasady katastrofalnego syjonizmu, który mniema, że można odrazu, jednym radykalnym pociągnięciem zlikwidować wygnanie i odbudować państwo żydowskie w Erec Izrael. Zaprzeczanie wygnania stwarza szkodliwy pesymizm w obliczu realnej rzeczywistości żydowskiej. Położenie żydostwa rosyjskiego jest nawet rozpaczliwe, trzeba jednak z największą śmiałością i odwagą uderzyć razem z innymi demokratycznymi i wyzwolenческими elementami rosyjskiego narodu w walce o nowy, demo-

kratyczny porządek państwowy, który zapewni żydowskiej jednostce i gromadzie całkowite równouprawnienie. Nie jest prawdą powiedzenie katastrofalnego syjonizmu, jakoby żydowska diaspora musiała zginąć."

Tak oto — przypominamy analogię do dzisiejszych czasów — żydostwo za najlepsze wyjście dla siebie uznało zbratanie się z rosyjskimi partiami rewolucyjnymi i demokratycznymi, celem obalenia ustroju państwowego. Teraz rozumiemy folks-front.

"Dr. I. Czlenow, (przewodniczący konferencji — przyp. Red.), ostrzegając przed wielkim złudzeniem w stosunku do rosyjskiej demokracji, żądał jednak kategorycznie, żeby rosyjski syjonizm razem ze wszystkimi demokratycznymi elementami w kraju walczył o nowy porządek państwowy, któryby zapewnił żydostwu równouprawnienie i godną człowieka egzystencję. Postanowienia, powzięte na końcu trzeciej rosyjskiej ogólnej konferencji syjonistycznej w Helsingforsie jasno i wyraźnie sprecyzowały narodowe żądania żydostwa w Rosji. Były one wyrazem całkowitego zwycięstwa syntetycznego syjonizmu nad dogmatycznym, reakcyjnym syjonizmem katastrofalnym. Helsingforski program stał się historycznym fundamentem naszej walki o narodowe i obywatelskie równouprawnienie w krajach osiedlenia".

Referent helsingforski mówi. W „Hajncie” z dnia 8 stycznia b. r. zabiera głos sam referent programu helsingforskiego, Icchok Grinbaum:

"W teorii, którą ustanowiono i sformułowano w Helsingforsie, zostały zsyntetyzowane dążenia biernego wyczekiwania i politycznej walki — nie tylko dla urzeczywistnienia syjonizmu w Erec Izrael — ale także dla umożliwienia życia żydowskiemu masom, jako narodowej jednostce — na wygnaniu. Zjazd helsingforski zajął w historii ruchu syjonistycznego miejsce, jako zjazd, na którym przewyższono negatywne ustosunkowanie się do walki o władzę na wygnaniu..."

A więc na wygnaniu program walki o władzę. O analogii z dzisiejszymi pol-

skimi stosunkami mówił artykuł, cytowany wyżej. Idźmy dalej:

"Duży wpływ miało negatywne ustosunkowanie się ruchu syjonistycznego dla asymilacji i emancypacji, szła przeciw syjonizmowi. Można było myśleć, że równouprawnienie prowadzi w prostej linii do wyrzucenia się żydowskich narodowych ideałów „asymilacji”. W Helsingforsie obalono takie ujęcie sprawy. Oznaczono możliwe formy życia narodowego na wygnaniu i w rozproszeniu, jak również konieczne wymagania o charakterze ogólnopolitycznym: panowanie narodu i uznanie praw dla mniejszości. W ten sposób zjazd helsingforski przekształcił syjonistyczne organizacje w postępowe polityczne partie na wygnaniu".

Znowu wyraźnie: panowanie narodu, czyli ujęcie wszystkich żydów na świecie, jako politycznej całości i równocześnie prawa dla mniejszości w krajach rozproszenia, czyli pełne prawa polityczne w każdym kraju. Rzecz jasna. Trzeba zachować żydom we wszystkich państwach pełne prawa obywateli, a jednocześnie uniemożliwić jakikolwiek rozdział między tymi, którzy osiedlą się w Palestynie, a tymi, którzy pozostaną na wygnaniu.

"Syjonizm nie może i nie wolno mu zgodzić się na najmniejszy podział żydowskiego narodu. Formuła, którą użytkowaliśmy w czasach przeszłych, jakoby syjonizmowi chodziło jedynie o żydów, którzy nie mogą, albo nie chcą się zasymilować, ta formuła, która obecnie jest wyrazem myśli o Szasich-Izrael, pochodziła z przekonania, jakoby większa część narodu żydowskiego była skazana na zagładę".

Dziś żydzi uważają, że znaczna większość żydów ma pozostać w krajach rozproszenia.

"Żadne całkowite wyjście z krajów o wielkim żydowskim zaludnieniu nie da się przecież pomyśleć, przynajmniej w tych czasach, które obejmujemy naszymi programami i przewidywaniami. Walka nie może być dostosowana jedynie do zorganizowania wyjścia z wygnania. Musi być prowadzona z punktu widzenia tych, którzy pozostaną".

A więc programy syjonistyczne nie przewidują nawet w dalszym okresie emigracji całkowitej. Zostaną. Palestyna dla tych, którzy chcą zostać, będzie podtrzymaniem duchowym.

"Nikt już teraz nie może czytać, że walka o oswobodzenie żydostwa na wygnaniu prowadzona jest tylko w krajach osiedlenia. Walka ta może być doprowadzona do końca aż po zupełnym zwycięstwie na wygnaniu. Do tego brak warunków gospodarczych o politycznej mocy. Szczególnie brak możliwości posługiwania się tym, co nazywamy „ultima ratio”, możliwości wywołania powstania, rewolucji. To ogranicza możliwości, urzeczywistnienia żydowskich dążeń na wygnaniu".

Trudno mówić jaśniej. Do pełnego zwycięstwa brak żydom możliwości aby każdej chwili mogli sięgnąć do swego ostatniego argumentu, do wywołania rewolucji.

Al. (Aleksander Dzierżawski)

Bajki polityczne. Świnie i Koryto
str. 123.

Kilkadziesiąt bajeczek i faccji składa się na obraz satyryczny obecnych stosunków. Głównym tematem bajek jest menażeria sanacyjna. W świecie tym autor obraca się z dużą swobodą, stwarzając typy i sylwetki, które niewątpliwie przejdą do historii.



Do nabycia we wszystkich księgarniach. Administracja „Nowego Ładu” wysyła czytelnikom w cenie zł. 3 za pobraniem pocztowym lub po wpłaceniu kwoty na rachunek w P. K. O. — 10666

TREŚĆ: TADEUSZ GLUZIŃSKI: Wieża Babel — str. 1. HENRYK SZCZAWIŃSKI: Elementy wychowania narodu — str. 3. PRZEMYSŁAW WARMIŃSKI: Unarodowienie sportu, — str. 5. JAN KOROLEC: Handel narodowy — str. 6. WŁADYSŁAW KWIECIŃSKI: Geneza inkwizycji hiszpańskiej str. — 7. STANISŁAW GRZELECKI: Początek krzywdy społecznej — str. 10. KLEMENS MACIEJEWSKI: Przegląd polityki zagranicznej — str. 11. TADEUSZ GLUZIŃSKI: Przegląd polityki wewnętrznej — str. 12. HENRYK SZCZAWIŃSKI: Przegląd gospodarczy — str. 13. Z książek — str. 14. Nożycami przez prasę żydowską — str. 15.

Redakcja i Administracja: Al. Jerozolimskie 3a m. 10.

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI

Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN

Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł.

Konto P.K.O. — 10666

Druk. P. SZWEDE Warecka 9